Nr. 27 Rok 1 Kraków, dnia 15. grudnia 1940. 30 gr.

Ilustrowany KURJER [obscured]SKI

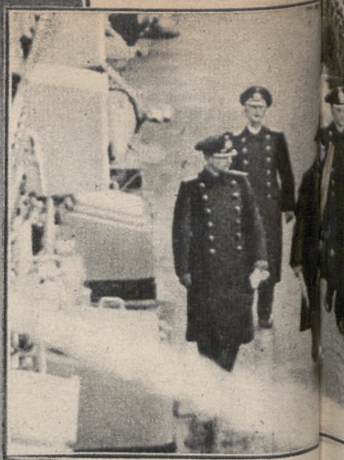


KRÓL OGLĄDA

Oto gruzy pozostałe po ostatnich nalotach niemieckich w Londynie, Southampton i Portsmouth. Jak meldują ze „Stokholmu" oglądał te miasta król, lecz z powodu nowego nalotu musiał się udać do schronu, przerywając przegląd.

Fot. Ass. Press







Żadnych USA — kredytów dla Anglii



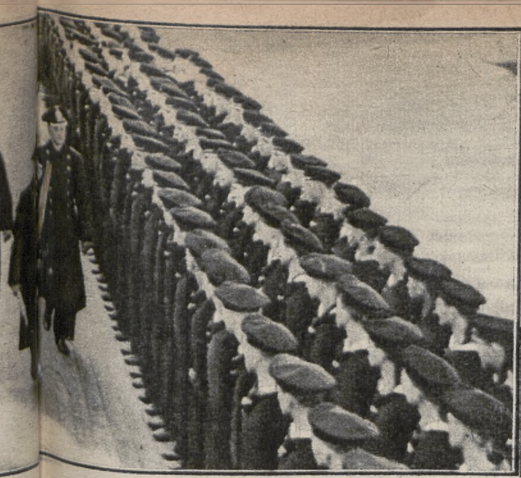
W ciągu ostatnich tygodni umocniło się przekonanie, że rachunek, według którego Anglia zostałaby zwycięzcą chociaż na polu gospodarczym w wojnie, którą prowadzi przeciw Niemcom, jest nie do rozwiązania. Ten pogląd rozszerza się nietylko wśród państw neutralnych, — zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych — lecz w pierwszym rzędzie w samej Wielkiej Brytanii. Z tego powodu zdecydowano się w Londynie przestawić całkowicie propagandę angielską, i w miejsce stosowanej dotąd taktyki przemilczania lub upiększania doznanych porażek wojskowych i szkód, przedstawić otwarcie sytuację finansową państwa wyspiarskiego. Ta zmiana orjentacji posunęła się tak daleko, że nawet ambasador angielski w Waszingtonie, lord Lothian, odmalował w Stanach Zjednoczonych położenie finansowe Imperium Brytyjskiego w barwach bardzo czarnych, aby — jak słusznie przypuszczano w kołach dobrze poinformowanych — zwrócić uwagę amerykańskich kół rządzących na słabość Anglii i w ten sposób otrzymać większą niż dotąd pomoc ze strony Ameryki. Dla ukrycia swojego widocznego i trudnego położenia gospodarczego w tej wojnie, usiłuje Anglia wmówić wszystkim, że Ameryka jeszcze wydatniej poprze ją gospodarczo, do czego jednak była potrzebna rewizja t. zw. aktów Johnsona, która — jak wiadomo — zezwala na dostawy dla Anglii tylko za gotówkę i statkami angielskimi. Dla poparcia lorda Lothian posłano do Waszyngtonu jeszcze sir Frederika Philippa, którego zasadniczym zadaniem było wybadać zamiary kół z Wallstreet. To się jednak dotąd nie udało, przeciwnie, magnaci finansowi po drugiej stronie Atlantyku zachowują jeszcze większą rezerwę. Jak mówi się teraz w dobrze poinformowanych kołach amerykańskich, nie należy oczekiwać amerykańskiej pomocy finansowej dla Wielkiej Brytanii przed zupełnym wyczerpaniem się Anglii, co według rzeczoznawców gospodarczych oznacza, że przed upływem roku Anglia nie otrzyma od Ameryki żadnych kredytów. Czy już teraz należałoby obiecać jakieś kredyty, jest według poglądów odnośnych kół amerykańskich także wątpliwe.

Z tego wszystkiego łatwo wywnioskować, że Stany Zjednoczone wyciągnęły konsekwencje z zachowania się Anglii jako dłużnika podczas i po wojnie 1914—1918, że zdają sobie jasno sprawę z tego, że nowe oddawanie pieniędzy amerykańskich dłużnikowi,

OBJEKTYW-DALEKOWIDZ NAD KANAŁEM.
Ten ogromny objektyw chwytał wydarzenia wojenne na wybrzeżu w Kanale.

ATAK BOMBOWCÓW
Konwój angielski został zaatakowany przez niemieckie Messerschmitty. Oto rysunek sprawozdawcy wojennego'

Fot. Ass. Press



który jeszcze nie spłacił swoich dawnych zobowiązań, byłoby postępowaniem nie po kupiecku. Do tego dochodzi przeświadczenie, — które przez propagandę londyńską zostało jeszcze wzmocnione, — że Anglia znajduje się dzisiaj w mało obiecującym położeniu militarnym, gdyż z matematyczną dokładnością niszczy się jej jedno centrum przemysłu zbrojeniowego po drugim, tak że jej potencjał przemysłowy w odpowiednim stosunku maleje. Także wojna handlowa, którą prowadzą przeciw Anglii zjednoczone łodzie podwodne włoskie i niemieckie na Atlantyku, przybiera według sprawozdań oficjalnych angielskiej izby gmin katastrofalne rozmiary i jest jednym z czynników, który wywołuje w USA uczucie największego niebezpieczeństwa dla Wielkiej Brytanii, i niebezpieczeństwa dla jakiegokolwiek wierzyciela.

Ten krótki przegląd powinien wystarczyć, aby zdać sobie sprawę z położenia Anglii. Teraz zrozumiemy dopiero zupełnie jasno, jak wielką była nasza pomyłka, — a raczej tych, którzy nami kierowali — w roku 1939.

NIEMIECKI STATEK WOJ. POJ. 35.000 T. Szef niemieckiej marynarki wojennej admirał Raeder, na przeglądzie statku wojennego o pojemności 35.000 tonn. Na lewo: rzut oka na urządzenia statku.



„A jak te żaby przyjdą, zepchnijcie je do wody". Tymi słowami zakończył Winston Churchill swoją przemowę do żołnierzy z linji obronnej na wybrzeżu.

Fot. Ass. Press Presse Ill.







ŻONA CAUDILLA NA UROCZYSTOSCI DOBROCZYNNEJ.

Na zdjęciu widzimy Carmen Polo Franco, żonę hiszpańskiego szefa państwa na zabawie dobroczynnej w Madrycie, nad którą objęła protektorat. Na prawo jej córka Carmencita Franco.



FASZYSTOWSKIE POZDROWIENIE PRAŁATA.

Biskup Monsignore Bartolo Masi w obecności wysokich dygnitarzy kościelnych pozdrawia przed mszą polową oficera włoskiego.



BURZE ŚNIEŻNE NAD TEXAS, W USA.

Pod koniec listopada szalała w stanie Texas straszna burza śnieżna. Tysiące drzew zostało powalonych przez marznący na gałęziach deszcz, który zamieniał się w twardą skorupę lodową. Przerwana została również sieć telefoniczna i telegraficzna tak, że miasto Amarillo zostało zupełnie odcięte od świata.

KATEDRY FRANCUSKIE NIEUSZKODZONE.

Wśród gruzów i rumowisk spowodowanych nalotami niemieckimi stoją katedry w Rouen i Amiens nietknięte, jak to pokazują te najnowsze zdjęcia. Na lewo katedra w zniszczonym Rouen, na prawo — w Amiens.





ZACIEMNIENIE W TURCJI... I

Od 20 listopada zostało zarządzone w Turcji zaciemnienie. Na tle ciemnego nieba nocnego widać wieże meczetu Hagia Sofia, w Istambule.

W SZWAJCARII.

Także i Szwajcaria zaciemniła się niedawno. Ażeby ominąć wypadki zderzenia w ciemności wprowadziły panie kwiatki świecące, nosząc je tak jak prawdziwe lub sztuczne.

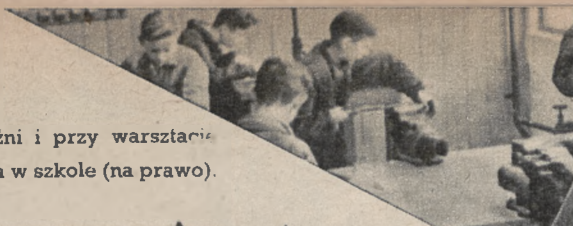


Fot. Ass. Press (4)
Weltbild (2)
Atlantic

UWAGA!

Nr. 28. I. K. P., ostatni w tym roku, wyjdzie nie 22. grudnia, lecz jako trójbarwny numer świąteczny ukaże się dopiero 24. grudnia.

Redakcja



Praktyczną naukę w kuźni i przy warsztacie (na lewo) uzupełnia teoria w szkole (na prawo).



Majster doglądający pracy objaśnia ją i pomaga przy niej.



W hali maszyn chłopcy pilnie pracują przy imadle.



Uczeń przy heblarce pionowej.





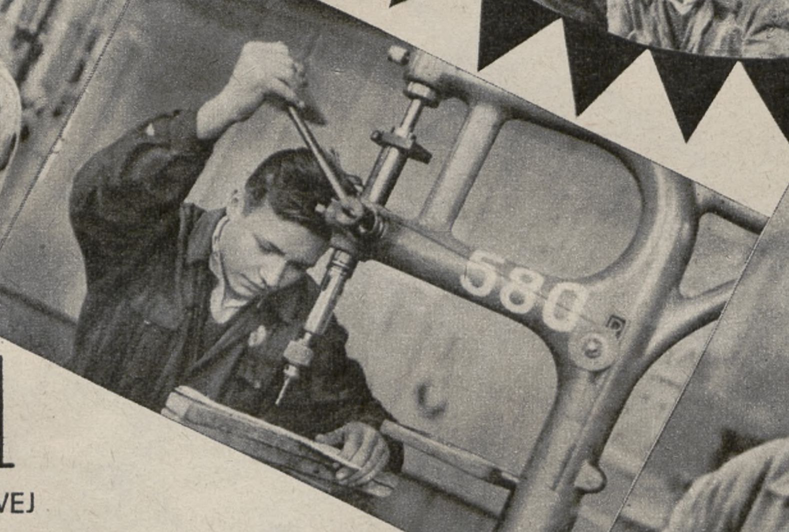
Tak wygląda w umywalni.

Po pracy można iść do łaźni fabrycznej pod tusz.

Między młotem a kowadłem

ODWIEDZINY W WARSZAWSKIEJ SZKOLE ZAWODOWEJ

Nowy polski system szkolny, w którym szkolnictwo zawodowe buduje na szkolnictwie powszechnym wychodzi z założenia potrzeb życia praktycznego. Postawił on sobie za cel przygotować starannie młodzież do jej zawodu i wychować ją do tego, by na posterunku, na którym później stanie, wypełniała swoje czynności i obowiązki zawodowe pod każdym względem fachowo. Pracownik ma pracą swoją zdobywać coraz wyższy standard życiowy. Ta na tej drodze podjęta i patrząca daleko w przyszłość chęć polepszenia warunków życia ludności polskiej wyda jednak dopiero wtedy pożądane owoce, jeżeli młodzież będzie widziała tę wytkniętą dla niej w przyszłość drogę i chętnie nią pójdzie. Z tym większą radością odwiedziliśmy w Warszawie szkołę zawodową wielkiego, dziś pod niemieckim kierownictwem stojącego ośrodka przemysłu metalowego. W tej szkole otrzymuje wykształcenie zawodowe i ogólne pięćdziesięciu chłopców starannie wybranych. Wielu z nich jest synami wysłużonych i cenionych pracowników tego zakładu. Nauka tych piętnasto- szesnasto- i dziewiętnastoletnich uczniów przewidziana jest na trzy lata. Z 48 godzin tygodniowego rozkładu naukowego, 30 poświęconych jest pracy praktycznej przy tokarce, imadle, heblarce, obrabiarce, lub w kuźni, 18 zaś godzin teorii, która obejmuje matematykę, fizykę, rysunki techniczne, a także pewne wiadomości z dziedziny kupieckiej jak np. korespondencję i książkowość. Dwie godziny tygodniowo poświęcone są na naukę języka niemieckiego. Wykształcenie praktyczne odbywa się w wielkiej hali, w której mieszczą się wszystkie odpowiednie i potrzebne maszyny. Chłopcy mają tam też swoje skrzynki z narzędziami, które częściowo wykonują sobie sami. Nad starannością wykonania roboty czuwa inżynier i dwóch majstrów. W ten sposób z tych 50 uczniów wyrosną kiedyś dobrzy podmistrze lub mistrze, o co właśnie tej szkole chodzi. W przyszłym roku projektuje się powiększenie tej szkoły, która i tak istnieje dopiero pół roku. Wtedy szkoła otrzyma własny budynek. Także o zdrowie chłopców dba się tam. Chłopcy mają do dyspozycji plac sportowy, łazienkę, ubieralnie i inne urządzenia, które hartują ich zdrowie. Tak to, w dobrej szkole wychowuje się dzielny narybek przyszłych dzielnych ludzi pracy.



Także i pracy przy wiertarce trzeba się nauczyć!



Fot. Borek

Imadło wymaga również wielkiej uwagi i dokładności. U góry: w szkole.

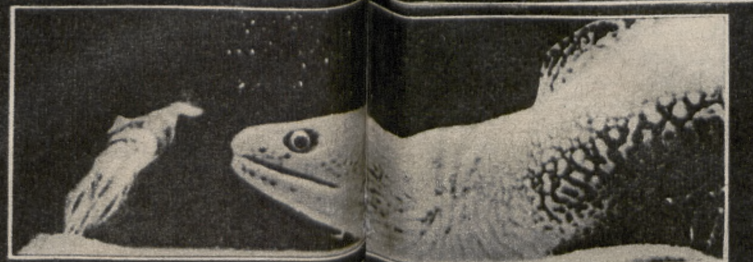


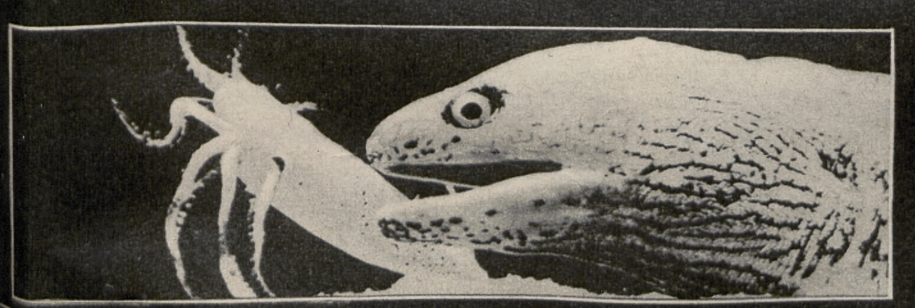
Czy to ma być nowym sportem, — jako że dzieje się to na wybrzeżu Florydy a więc w Ameryce — niewiadomo. Dość że delfin nie jest wcale przestraszony i bierze rybę prawie że z ręki nurka.

Fot. Atlantic



Węgorz morski, którego oczy pozbawione są tego co nazywamy „rybim spojrzeniem", zaczaja się na mątwę, aby ją pożreć. Jak to można poznać po oczach nie potrafią i ryby ukryć swej krwiożerczości.





Chciwej rybie oczy jeszcze bardziej wyszły na wierzch niż zwykle. Już, już ma chwycić ofiarę (u góry), lecz mątwa woli innych połykać niż zostać połkniętą. Wyślizguje się więc zręcznie (na lewo). Węgorza aż „zatkało" ze zdumienia jak się to mówi.



Wyraz twarzy tej foki wskazuje, że słucha ona uważnie i rozumie doskonale, co do niej mówi ta girlsa. Przyjaźń została zawarta. „Oblana została" jedną rybą i nurem do wody.

Fot. Ass. Press

Co lepiej? samemu jeść lub być zjedzonym?



Plemię w kokainowej narkozie

Znane jest powiedzenie, że ktoś popełnił coś w stanie zamroczenia, jeżeli to jest coś złego. Jeżeli natomiast chodzi o rzecz piękną mówi się, że to w upojeniu, w transie, i podobnie. To zamroczenie, czy też upojenie, może mieć swoją naturalną przyczynę, wypływającą z konstrukcji psychicznej człowieka, lub może być spowodowane środkami oszałamiającymi jak wódka, wino lub narkotyki. Jednym z najgorszych narkotyków, wywierających najbardziej destruktywny wpływ na organizm ludzki jest kokaina. Zadziwiające przy tym jest jednak wzmożenie na krótki czas sił ludzkich, narkotyk jest tu pewnego rodzaju biczem, podcinającym konia do szybszej jazdy. Jest to naturalnie jazda na krótką metę, ale bądź co bądź działanie jego nie da się zaprzeczyć.

W Andach południowych żyje plemię Indian, o którym trzeba powiedzieć, że żyje w ciągłym oszołomieniu kokainowym. Nie spotka się tam żadnego tubylca, który by nie miał spuchniętego — na pozór — policzka. W rzeczywistości żuje jednak każdy z nich „coca", suszone, podobne do liści wawrzynu liście krzaku „coca", z których wyrabia się narkotyk — kokainę. Gdyby to była guma do żucia, czułby się mr. Wrighleys, król gumowy jak w raju, gdyż miałby niewyczerpany teren zbytu. A tak — jest to niestety tylko trucizna. Wprawdzie jest działanie tych liści słabsze niż tej skoncentrowanej trucizny, lecz i tak wszyscy mieszkańcy chodzą w ciągłym oszołomieniu, które daje im jakąś niezwykłą siłę lecz powoli wyniszcza ich organizm. Nie tylko mężczyźni lecz i kobiety i dzieci chodzą z wypchanym policzkiem, żując zabójczą gałkę, od najmłodszych lat do ostatnich dni swego jakże niezwykłego w tych warunkach życia. Kokaina jest treścią ich życia. Nie można oddzielać ich od terenu na którym żyją. Bez nich obraz tej krainy byłby niezupełny.

Przez setki lat pracował ten alkaloid nad wyniszczeniem rasy, której kultura i zorganizowana gospodarka nie miały kiedyś sobie równej. Wprowadził ten narkotyk do tego kraju prawdopodobnie jeden z narodów, który podbił Amerykę południową, dla własnej korzyści i wyzyskania tubylców jako siły roboczej w kopalniach srebra, tak licznych w tej części Ameryki a równocześnie żeby ich uczynić nieszkodliwymi i niezdolnymi do zbrojnych wystąpień i buntów.

Coca jest głównym artykułem na wszystkich, rynkach począwszy od najmniejszej wsi indiańskiej a skończywszy na tak wielkich miastach jak La Paz i Cuzco. Jest on środkiem płatniczym za roboty, za umowy między pracodawcą a pracobiorcą, między podróżnym i przewodnikiem. Jest on tubylcom bardziej niezbędny niż pieniądz a nawet ich ulubiony napój „chicha" — wódka z kukurudzy. Pod jego wpływem są oni zdolni do nadludzkich wysiłków. Całymi dniami mogą na wysokości 3000—5000 m dźwigać ciężary, nie czując zmęczenia, głodu lub pragnienia, tak długo, dopóki w kieszeni utkanego z wełny lamy ubrania mają choć parę listków coca. Dla niej zaniedbują swoje rodziny i majątek i nierzadko za jedną małą jej porcję oddają jedyny ceniony skarb: różnokolorowe „poncho" uniwersalne okrycie Indian Andyjskich.

Krzak coca rośnie dziko, lecz hoduje się go także na plantacjach. Liście muszą być starannie wysuszone, gdyż inaczej wartość kupiecka, wskutek zmiany koloru zmniejsza się. Wielu Indian miesza te gorzkie liście z potaszem, który noszą z sobą w małych wydrążonych dyniach.

Trucizna ta była i tam początkowo lekarstwem. Używano jej jako środka oszałamiającego przy operacjach, które przeprowadzano z niezwykłą jak na tamte czasy techniką. Dowodzą tego dokładnie przeprowadzane trepanacje czaszek, znajdowanych w grobowcach. Indianie używający tego narkotyku robią dziwne wrażenie: mają oni spojrzenie zupełnie puste, bezduszne, zapatrzone w siebie, a jednak nic nie mówiące, chyba o jednym tylko: o upadku własnej, niegdyś wspaniałej rasy.

W każdej wiosce odbywa się targ na „coca".



jak nienormalna ta twarz, zniszczona przez truciznę.



Nic na niej nie można wyczytać — jedynie chyba upadek rasy.



Z wełny lam mają Indianie Amer. Południ. swoje „poncho".

Fot. Weltrundschau



Odpoczynek podczas podchodzenia na górę.

Po złoto Korsarzy

z życia awanturnika



9 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Antykwariusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Śni mu się, że w staroświeckim biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złożone są plany skarbów ukrytych przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski naprawdę znajduje w biurku plany, zostaje jednak przy tym podpatrzony przez dziewczynę z pralni, która myśląc, że Brzozowski chowa w biurku pieniądze, namawia swego „narzeczonego“, aby pieniądze ukradł. W nocy następuje włamanie, przy czym apasz nie był jedynym włamywaczem. Ktoś jeszcze się dokradł i wykradł plany z biurka.

W międzyczasie Brzozowski napisał po swego siostrzeńca Nowaka, aby z nim omówić plan działania. Nowak jest kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on pewną panienkę, Ryśkę, sekretarkę dyrektora Ochockiego. Dziewczyna kocha go także, ale nie ma zamiaru wyjść zamąż za człowieka biednego. Otrzymawszy list od wuja, bierze Nowak trzydniowy urlop i jedzie do miasta. Tym samym pociągiem lecz pierwszą klasą jedzie Ryśka ze swym dyrektorem. Przyszedłszy do wuja, dowiaduje się Nowak o planach i kradzieży. Wuj opisuje mu je jednak tak dokładnie, że Nowak rysuje inny szkic. Razem z wujem schodzą do antykwarni. Wychodząc z sieni, zostaje wuj jego potrącony przez przechodnia tak nieszczęśliwie, że musi iść do szpitala.

Nowak wybrał się do Ogrodzieńca i po wielu przygodach znalazł w jednej z grot podziemnych rzeczywiście skrzynkę z prawdziwymi planami. Po powrocie do domu, zastaje list od Ryśki, w którym ta doniosła mu krótko, że wyjechała okrętem ze swoim szefem w sprawach fabryki. Ryśka nie wie, jaka to sprawa, rzecz cała wydaje się jej jednak niejasna, zwłaszcza że jedzie z nimi Krawczyński, typ bardzo niesympatyczny. W międzyczasie Nowakowi udało się pozyskać dla wyprawy po złote runo bogatego dziwaka hr. Zarembę. Prawie w przeddzień wyprawy został jednak Nowak porwany.

Nowak nie sądził, że już przegrał... Jegomość „z góry“ jak go w myślach określił, będzie chciał prawdopodobnie wypuścić z kuchni swego towarzysza. Musi więc zejść ze schodów, których dolne stopnie znajdowały się od zewnętrznej ściany w odległości półtora metra, czyli musi się zbliżyć do niego na taką odległość. A wtedy będzie można zamachnąć się lewą ręką i poczęstować go pięścią między oczy.

Rzeczywiście Nowak usłyszał, że jegomość w pijamie zaczął schodzić ze schodów. Nie chcąc uczynić jakiegoś głupstwa miał on oczy utkwione w plecy więźnia, baczny na każdy jego ruch. Raptem spostrzegł, że trzymany na muszce rewolweru „pocziarz“ zachwiał się jakby pod uderzeniem pięści i bezwładnie osunął twarzą na terakotową posadzkę korytarza. Zdumiał się...

— Co mu się u diabła stało? — mruknął niepewny, — przecież nie wystrzeliłem. Zasłabł?... Widocznie...

Stałby może jeszcze chwilę i dumał na temat nagłego upadku Nowaka, gdyby nie walenie we drzwi kuchenne. Kalinowski widocznie przyszedł do siebie i zaczął się denerwować przedłużającym się „sam na sam“ ze starą kucharką. Gdy walenie powtórzyło się, jego towarzysz już bez zbytnich ostrożności zbiegł ze schodów i przysunął się do kuchennych drzwi.

I nagle stała się rzecz dziwna. Bez życia dotychczas leżący, Nowak zerwał się błyskawicznie na równe nogi i całym ciężarem ciała runął na majstrującego przy drzwiach mężczyznę w pijamie, który nie spodziewając się już teraz napaści ze strony Nowaka, miał nieszczęście odwrócić się do niego tyłem. Straszny cios w nasadę czaszki zrobił swoje i mężczyzna osunął się bezwładnie na posadzkę. Wtedy Nowak rozwiązał sznur, którym był on opasany i odsunąwszy przezornie rewolwer powiązał nim ręce i nogi pokonanego.

Odetchnął. Otarł spocone czoło ręką i siadł na schodach.

— No, teraz mi chyba nic nie grozi... — pomyślał. — W domu prawdopodobnie nie ma już nikogo, bo zjawiłby się na odgłos walki. Warto by jednak przyjrzeć się z bliska tej willi i przeszukać ją, może znajdę coś ciekawego.

Uzbroił się w zdobyty rewolwer i rzuciwszy okiem na związanego poszedł na górę, gdyż parter znał już mniej więcej. Teraz dopiero zorientował się w rozkładzie budynku. Była to mała, piętrowa willa, posiadająca na parterze trzy, na piętrze — dwie ubikacje, umieszczone w szczytach dachu, a połączone wąskim i ciemnym przedpokojem. Zajrzał do jednego pokoiku: w oczy rzuciło mu się niepościelone łóżko z pierzynką, choć to lato było, walającą się jednym rogiem na podłodze. Wiszące na ścianie skromne sukienki przekonały go, iż pokój ten zajmowany był przez służącą Agatę. Nie zatrzymywał się w nim dłużej i przeszedł do przeciwległego. W nim nocowali jego prześladowcy, bo znalazł tu dwa łóżka, a na krzesełkach porozrzucane części męskiej garderoby. Między łóżkami stał stolik, pokryty papierami, gazetami i przyborami do pisania. Przejrzał szybko papiery. Nic ciekawego w nich nie znalazł. Zaczem skierował swą uwagę na szufladę. Ledwie ją odsunął, krzyknął z radości. Walały się w niej wysypane z worka pocztowego zwitki banknotów.



— Moje pieniądze!...

Przeliczył je szybko. Dwadzieścia tysięcy dla cementowni! A reszta? Dziewięciu tysięcy nie było...

— Może nie zabrali!

Zaczął szperać w ubraniach. Znalazł kilka złotych, ale reszta pieniędzy przepadła bez śladu. Niedługo jednak zastanawiał się nad tym zjawiskiem, bo oto znalazł w spodniej kieszeni marynarki papierek, pisany pismem maszynowym przez kalkę; widocznie była to kopia listu. Przeczytał ją machinalnie. Oto jej treść:

(Własnoręcznym podpisem kwituję odbiór od p. Nowaka Stanisława, kierownika agencji pocztowej w Zawiślu, długu honorowego w sumie 7.540 złotych, słownie: siedem tysięcy pięćset czterdzieści złotych, dziękując jednocześnie za szybkie uregulowanie należności.

Z poważaniem)

W Krakowie, dnia 3 czerwca b. r.

Treść tego papierka zastanowiła go. Co to ma znaczyć?

Zaczął szperać dalej. Może znajdzie jakieś wyjaśnienie, odnoszące się do tego listu!?

Nic jednak nie znalazł. Nie znalazł również swych planów. Ponieważ nie chciał za długo przebywać w tym tajemniczym domu, który kwituje odbiór niewpłaconych pieniędzy, przerwał swe poszukiwania i, nie zapominając zabrać ze sobą dwudziestu tysięcy złotych dla cementowni, opuścił willę żegnając związanego jegomościa ironicznym spojrzeniem.

Willa stała w lesie, kilka kroków od szosy. Doszedłszy do wapiennego traktu, zatrzymał się na chwilę namyślając się, w którą udać się stronę, aby trafić na jakieś osiedle ludzkie. Stara babina, zbierająca chrust pomogła mu w powzięciu decyzji. Mimo wyczerpania raźno ruszył we wskazanym kierunku i wkrótce znalazł się w pobliżu koszlawych chałupek, które rozłożyły się w kurzu przydrożnym po obu stronach drogi. W pierwszej chacie po prawej stronie znajdował się sklepik. Na widok kiełbaski, wywieszonej w małym okienku wystawowym, obudził się w Nowaku głód. Wstąpił do sklepiku:

— Jak się zwie ta wioska? — zapytał sklepikarza.

— Pazurek!

— A najbliższe miasto?

— Są dwa w równej odległości. Olkusz i Wolbrom... Czym mogę panu służyć?

— Chciałbym się napić herbaty!

— A co do herbatki?

— Bułkę z kiełbasą.

Sklepikarz zakrzątnął się nad przyrządzaniem śniadania. Nowak teraz uświadomił sobie, że nie ma ani grosza przy sobie. Ponieważ jednak głód okazał się silniejszym od uczciwości służbowej, Nowak postanowił pożyczyć sobie na kilka godzin parę złotych z pieniędzy przeznaczonych dla cementowni. Gdy zdusił w sobie skrupuły w związku z tym wykroczeniem, zasiadł do śniadania. Nie przeszkadzało mu to w prowadzeniu rozmowy. Zaczął więc wypytywać sklepikarza o interesujące szczegóły, przy czym rozpoczął od narzekania na biedę a skończył na willi, ukrytej w lesie. O ile inne tematy interesowały bardzo sklepikarza i z nieukrywaną przyjemnością obrabiał je na różne strony, o tyle na wspomnienie willi stał się małomówny i podejrzliwym wzrokiem mierzył swego klienta. Coś mu się podejrzany zdawał ten mężczyzna.

— Szpicel!... — pomyślał.

Stał się uprzedzająco grzeczny, ale w tym samym stopniu głuchy i głupi. Nowak zauważył to. Mimo to udało mu się wyciągnąć ze sklepikarza na ten temat kilka słów:

— Ta willa jest dyrektora Ochockiego.

— Ochockiego?

— Zna go pan?

— Słyszałem to nazwisko. Nie wiem, czy to ten sam...

— Wybudował ją ze cztery lata temu. Jeszcze nie jest skończona, ale i nie ma jej po co kończyć, bo on tu bardzo rzadko przyjeżdża. Czasem wpadnie wieczorem, a już na drugi dzień rano wraca. Mieszka w niej stara służąca Agata.

— W ładnej okolicy wybudował sobie pan dyrektor tę willę. Często do niej gości zaprasza?...

— Nie widziałem, żeby ktoś z nim przyjeżdżał. Czasem jaka dziewczynka.

— Kiedy najczęściej do niej przyjeżdża?

— I w zimę i w lato... — brzmiała wymijająca odpowiedź.

Z rozmowy Nowak wysnuł wniosek, że napadu na niego dokonali znajomi Ochockiego. Bo jakżeż inaczej mogliby go więzić w tym domu?! Zatem łatwo było ich odnaleźć. Nie spodziewał się, o ile wchodził w grę ten sam Ochocki, że ma takich znajomych. Ponieważ nie był on biednym, nie byli biednymi prawdopodobnie i jego znajomi, zatem napad urządzono nie na pocztę jako taką, lecz na niego i jego plany. W to nie wątpił już teraz. „Po drodze", albo dla pozoru zabrali kasę. Jednego faktu nie mógł tylko Nowak zrozumieć, mianowicie po co go tu przywieźli.

Zamyślił się, aby uchwycić związek pomiędzy napadem a jego porwaniem. Nie doszedł jednak do żadnych konkretnych wniosków — nie umiał myśleć kategoriami wyszkolonych wywiadowców.

Chwilę ciszy, jaka zapanowała w sklepiku, przerwał kupiec, rzucając od niechcenia:

— Za kilka minut idzie auto do Wolbromia! 10 min. po 9.

— A gdzie tu jest najbliższy posterunek policji? — zapytał Nowak, ponieważ chciał się oddać w opiekę policji.

— W Zarzeczu. 6 kilometrów stąd...

— Tak!

Nowak postanowił odjechać nim. Uregulował należność za śniadanie i skinąwszy głową sklepikarzowi wyszedł na szosę. Wkrótce z lasu wypadł w tumanach kurzu autobus. Kierownik wszedł do niego. Mimo że prosił, aby go wysadzono w Zarzeczu, nie uczyniono tego, gdyż wóz był przepełniony a jego właściciel nie miał ochoty spotykać się z policją. Udał dlatego, iż zapomniał o prośbie Nowaka, który w ten sposób dostał się do Wolbromia.

Wysiadłszy na rynku zaczął dopytywać się o posterunek policji. Ale koło wozu znajdowali się pasażerowie po większej części z okolicznych wsi, którzy nie wiedzieli dokładnie, gdzie się znajduje siedziba policji. Nowak postanowił się wobec tego zwrócić z zapytaniem do gazeciarza, kręcącego się po rynku. Kupiwszy od niego jakiś dziennik poprosił o informację.

— Za kościołem, proszę pana. Spory kawałek. Jest taki wielki dom z czerwonej cegły po prawej stronie ulicy.

Nowak poszedł we wskazanym kierunku. Od niechcenia zaczął przeglądać nabyty dziennik, czy nie ma w nim o jego przygodzie jakiejś wzmianki, która kreowałaby go na bohatera. Była. Podano ją pod tytułem wytłoczonym wielkimi, tłustymi literami: „Znowu defraudacja — urzędnik agencji pocztowej zniknął bez śladu".

— O mnie! — pomyślał Nowak i jednym tchem czytać zaczął notatkę, od której włosy stanęły mu dęba:

„Zaledwie przebrzmiały echa głośnej afery o sprzeniewierzenie w urzędzie pocztowym, której ostatni akt rozegrał się w Sądzie Okręgowym we Lwowie, znowu mamy do zanotowania podobny wypadek. Wydarzył się on w miejscowości Zawiśle, pow. opatowskiego. Mianowicie urzędnik tamtejszej agencji pocztowej Nowak Stanisław, opętany myślą zdobycia jakichś wyimaginowanych skarbów korsarskich, sprzeniewierzył około 29 tysięcy złotych i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Bliższe szczegóły przedstawiają się następująco:

Listonosz Biel zgłosiwszy się o godz. 18 po odbiór poczty, na próżno dobijał się do agencji przez kilka minut. Była ona zamknięta, mimo że zawiadamiał jej urzędnika, iż zgłosi się punktualnie po odbiór poczty. Na zapytanie, gdzie wyszedł urzędnik, nikt mu nie mógł dać wyczerpującej odpowiedzi, wobec tego Biel, tknięty złym przeczuciem, zwrócił się do komendanta posterunku P. P. Gdy poszukiwania za Nowakiem, trwające do godziny 19, nie dały żadnych rezultatów, wyłamano drzwi. Wtedy stwierdzono brak pieniędzy. Pobieżna inspekcja i rewizja dokonana przez delegowanych natychmiast z Opatowa funkcjonariuszy poczty wykazała, że zniknęło razem z Nowakiem około 29 tysięcy złotych.

Koncepcja napadu jest absolutnie wykluczona, gdyż nie zauważono jakichkolwiek śladów gwałtu. Natomiast w jednym z dzienników urzędowych M. Poczt i Telegrafów znaleziono notatki, poczynione przez Nowaka, w których zwierza się swej ukochanej, że wkrótce wyjeżdża, by odnaleźć skarby średniowiecznych piratów. Widocznie Nowak, zwabiony perspektywą zdobycia bez trudu majątku, „wypożyczył" sobie publiczne pieniądze celem sfinansowania przedsięwzięcia.

Za defraudantem wysłano listy gończe."

— No, to mnie omalowali! — pomyślał i stanął bezradny na środku chodnika. Nie wiedział, czy iść na posterunek, czy też raczej powrócić do auta i jechać gdzieś w świat. Do domu nie miał już po co jechać.

— Pójdę na posterunek. Sprawa musi się wyjaśnić. Nie mogę przecież żyć z mianem defraudanta!...

— Tak, ale wszystkie poszlaki są przeciwko mnie... Brak śladów gwałtu... te nieszczęsne notatki... Kto mi uwierzy, gdy powiem prawdę. Będą mi się śmiać prosto w oczy... Zamkną mnie... Będę siedział kilka tygodni, może miesięcy, a tymczasem ktoś inny znajdzie skarb.

— Nie dopuszczę do tego! Niech się dzieje, co chce...

— I tak cię przyłapią... Policja za dobrze funkcjonuje.

Naraz zaświeciła mu, jak mu się zdawało, szczęśliwa myśl:

— Pojadę do Zaremby i dowiem się, co on o tym myśli.

Wrócił do autobusu, który stał jeszcze na rynku. Zajął miejsce między pękatymi żydówkami i koszami z drobiem. Zdenerwowany czekał niecierpliwie na odjazd z miasta. Zanosiło się, że nie prędko on jeszcze nastąpi, bo obsługa wozu gdzieś się wyniosła. Po chwili zobaczył szofera z bułką i kiełbasą w ręku, ale znowu gdzieś znikł w sklepiku, a tymczasem sprzedawca benzyny otwierał zbiornik. Koło wozu pojawił się konduktor. Nowak zapytał go:



— Kiedy jedziemy?

— Za kilka minut. Tylko nabierzemy benzyny.

— Zdążymy na pociąg z Miechowa do Krakowa?

— Bezwzględnie...

Nowak zaczął się rozglądać po rynku miasteczka. Mimo że nie był to dzień targowy, panował dość duży ruch. Kilkanaście kramów zajmowało miejsce niższej części rynku. Koło nich kręciło się sporo wieśniaków z batami w cholewach butów. Opasłe straganiarki sprzedawały wczesne warzywa, żydki — ubrania. Co chwila dobijano targu, bo do uszu Nowaka dobiegały odgłosy klepania się po rękach.

Naraz na rynku uczynił się żywszy ruch, bo oto wpadł na niego wóz z Pilicy. Ludzkie mrowisko zakłębiło się i rozczłonkowało, aby przepuścić autobus do przystanku. Zaledwie zatrzymał się, już pojawiło się koło niego kilkunastu żydów i furmanów, którzy nagabywać zaczęli wysiadających podróżnych. Kilku z nich przesiadło się do wozu miechowskiego, który nareszcie ruszył w dalszą podróż.

Nowak zasłonił się gazetą. Mimo że nie mógł jej czytać, trzymał ją przed sobą, aby jak najmniej ócz ludzkich mogło go obserwować. Przecież rozesłano za nim listy gończe... Kto wie, czy skądś spod ziemi nie wyłoni się granatowy mundur, który zatrzyma wóz i zaaresztuje go?... No i zjawił się. Nowak struchlał, gdy na szosie kilka kilometrów za miastem, ukazał się policjant i zatrzymał autobus. Nie o Nowaka mu jednak chodziło, gdyż nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi. Zajął miejsce jako pasażer. Autobus ruszył w dalszą drogę.

Po godzinie jazdy ukazały się domki Miechowa. Nowak wysiadł na przedmieściu. Po kilku minutach znalazł się na stacji. Tutaj tak manewrował, aby jak najdalej znajdować się od posterunkowego, który zjawił się na parę minut przed odejściem pociągu.

Gdy kierownik ruchu dał sygnał do odjazdu, Nowak odetchnął.

* * *

Parowóz sapnął, połknął porcję czarnych brykietów, splunął w przestrzeń kłębem pary i dymu i ruszył. Wijąc się między pagórkami, pokrytymi wysokim zbożem, przebiegał od stacji do stacji, aby po godzinie jazdy wtoczyć wagony na peron krakowskiego dworca. Nowak siedział przy oknie i obojętnym wzrokiem spoglądał na przesuwające się krajobrazy, na zgarbionych przy pracy ludzi. Niepokój jego wzrastał. Zbliżał się przecie do wielkiego skupiska ludzkiego, w którym doskonale funkcjonuje aparat policyjny. A nuż przyłapie go na dworcu jaki wywiadowca i powlecze ze sobą do komisariatu, a potem do kryminału, nim zdąży się zobaczyć z Zarembą?! Rozesłano przecież za nim listy gończe...

Palił bez przerwy papierosy, to znowu przeglądał po raz setny może gazetę i znowu ją odrzucał od siebie. Przymykał oczy i starał się o niczym nie myśleć. Ale myśl o listach gończych powracała uparcie do jego świadomości, jak rzucony w górę kamień wraca na łono swej matki-ziemi, i nie pozwalała na kilkuminutowe nawet odprężenie nerwów. Denerwował się. Do kulminacyjnego punktu niepokój jego doszedł wtedy, gdy pociąg minął semafory przed Krakowem. Za kilka minut znajdzie się przed obiektywem policyjnego aparatu. Czy uda mu się ujść przed jego czujnym okiem? A ten pociąg wlecze się tak wolno. Nowak chciałby już przeskoczyć przez halę dworcową i znaleźć się na ulicy. Tam łatwiej mu będzie ominąć posterunki.

Parowóz nareszcie stanął, długi ogon wagonów z jękiem zatrzymał się przy peronie. Nowak opanował się nieco. Pozbierał swoje gazety i razem z tłumem pasażerów skierował się ku wyjściu. Wzdrygnął się, gdy mignęła mu przed oczyma biała czapka posterunkowego. Ostatecznie jednak przebrnął przez oczka sieci policyjnej i znalazł się na ulicy. Wtedy szybkim krokiem poszedł w stronę śródmieścia, gdzie mieszkał chwilowo Zaremba.

Wszedł na pierwsze piętro kamienicy i zadzwonił do drzwi, zaopatrzonych w tabliczkę z nazwiskiem hrabiego. Otworzyła mu młoda i zgrabna pokojówka i zmierzyła go od stóp do czubka głowy. Widocznie w wygniecionych spodniach i zakurzonej marynarce nie uczynił na niej dodatniego wrażenia, gdyż ze źle ukrywaną pogardą zapytała:

— W jakiej sprawie?

Niezrażony szorstkim odezwaniem się pokojówki, Nowak odpowiedział grzecznie:

— Chciałem się widzieć z panem hrabią!

— Pan hrabia nie przyjmuje teraz interesentów — odburknęła dziewczyna, kładąc na ostatni wyraz specjalny akcent. — Między godziną 4 a 5 po poł.

Po udzieleniu tej informacji zatrzasnęła Nowakowi przed nosem drzwi na znak, że od tej decyzji nie ma już odwołania. Ten jednak nie dał za wygraną i znowu nacisnął guzik dzwonka. Może po pięciu minutach alarmu drzwi otworzyły się i ukazała się w nich czerwona jak rak z oburzenia pokojówka. Jednym tchem wyrzuciła ze siebie:

— Powiedziałam panu, że pan hrabia teraz nie przyjmuje. Co, pan nie rozumie po polsku!? Może mam policjanta sprowadzić!?

Dotychczas opanowany Nowak stracił cierpliwość. Nic nie odrzekł na to grubiańskie wymyślanie, tylko ujął rozindyczoną dziewczynę pod pachy i lekko odstawił na bok torując sobie wejście.

— Ratunku! Bandyci!... — krzyczeć zaczęła naprawdę zdenerwowana i przestraszona pokojówka.

— Cicho, dziecinko! Nic ci ten bandyta nie uczyni złego — mruknął Nowak. Zmieniając naraz ton, zapytał ostro:

— Za którymi drzwiami znajduje się pan hrabia?

Nim dziewczyna zdążyła coś odpowiedzieć, otworzyły się drzwi do przedpokoju i ukazały się w nich zrośnięte brwi Zaremby. Stanął zdumiony.

— Ach to pan, panie Nowak, robi napad na mój dom!

Pokojówka, która stanęła bezradnie, aż przysiadła ze zdumienia, że pan hrabia ma takich znajomych. Oprzytomniawszy zrobiła w tył zwrot i uciekła do kuchni.

— Tak, to ja we własnej osobie. Musiałem się przemocą wdzierać!

Dalszy ciąg nastąpi

WARSZAWSKIE GHETTO





Nu, — owoce obsmażone — palce oblizować.



Żydowska kolumna porządku idzie do pracy.

Warszawa jako miasto, które posiada na kontynencie europejskim największą bodaj ilość mieszkańców żydowskich, od dawna starała się załatwić ten trudny problem. Żydzi rozsiani po całym mieście posiadali największe swoje skupienie w dzielnicy zaczynającej się za tzw. Żelazną Bramą, za Ogrodem Saskim, a ciągnącej się dosyć daleko w głąb miasta.

Obecnie przeprowadziły władze niemieckie przesiedlenie wszystkich żydów z całego miasta do jednej dzielnicy. Oczywiście, że tak olbrzymia przeprowadzka nie poszła łatwo: widziało się rodziny przenoszące swój skromny dobytek na wozach, ale też na wózkach ręcznych, a nawet nieomal na plecach. Tak czy owak doszło do stworzenia ghetta, przypominającego swoim odosobnieniem od reszty miasta stosunki, jakie panowały w mieście w wieku XVIII. Żydzi w murach swojej dzielnicy żyją własnym życiem, zarząd dzielnicy spoczywa w rękach rady żydowskiej, która utrzymuje również straż porządkową, składającą się z tysiąca ludzi. Jednym z najważniejszych zadań będzie oczywiście podniesienie higienicznego stanu tej dzielnicy, który jeszcze pozostawia wiele do życzenia. Według dotychczasowych obliczeń zamieszkuje dzielnicę żydowską przeszło 400.000 osób, stanowi więc ona spore, osobne miasto. Ghetto warszawskie jest pierwszym załatwieniem zagadnienia żydowskiego w ramach zamkniętego obszaru, jakiego dokonano od czasu obecnej wojny na terenie Generalnego Gubernatorstwa.



Na granicy ghetta.

Fot. Bilażewski





Podczas urzędowania.



Dymsza i Fertner rozumią się doskonale! P. Łuszczewski i Orwid także przypominają się znajomym.



P. Skonieczny kończy charakteryzację.

za KULISAMI

Chociaż to w Warszawie, wszyscy poznają w tej chwili swych dobrych znajomych. Każdy z nich budził bowiem w Krakowie, Poznaniu, Lwowie i tylu innych miastach, w sobie tylko właściwy sposób, różne uczucia w widzach, którzy patrząc i słuchając tych artystów musieli płakać albo z głębokiego wzruszenia albo ze śmiechu. Kto nie pamięta Węgrzyna w „Królu Learze, w teatrze polskim w Warszawie lub w filmie „Księżna Łowicka"? Albo Fertnera w „Jubileuszu mistrza", „Tym starym wariacie" i tylu innych sztukach? Co się kryło w duszach tych artystów, czyli — że tak powiemy — za kulisami ich gry aktorskiej — któż to wiedział? Może w chwili, gdy śmieszyli widzów sami byli smutni lub na odwrót? Za tymi kulisami i za kulisami teatralnymi wyglądają te sprawy zupełnie inaczej niż na scenie. Wraz ze zmianą twarzy, przylepieniem nosa, wąsów, pod powłoką szminki, znika człowiek zwyczajny, a budzi się inny, a jednak zawsze człowiek! — który nasze własne uczucia i działanie pokazuje nam jak w reflektorze. To właśnie mówi nam teatr. Czy to będzie „Ul" czy „Hollywood" lub inny.



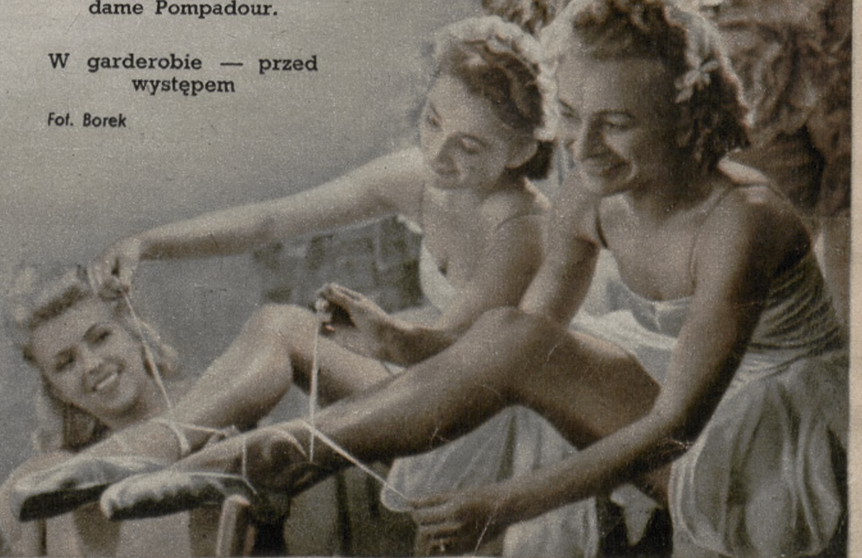
Każdy pozna odrazu, że to sławny Węgrzyn.



Ina Cheri wykańcza jedną z figur.



P. Sława Bestani jako madame Pompadour.



W garderobie — przed występem

Fot. Borek

PÊLE-MÊLE dla pani

UWAGA! UWAGA!

Bardzo dobrym izolatorem zimna w mieszkaniach, gdzie wieje od podłóg, są gazety podłożone pod chodnik czy dywan. Jest to doskonały sposób przeciw zaziębieniu od nóg! Wypróbowany!

Nadchodzi mróz! — Przypominamy o prawidłowym i oszczędnym paleniu w piecach!

*

FUTERAŁ NA POŃCZOCHY



Jak często i jak łatwo zahaczyć pończochą o szafę, czy brzeg szuflady nawet wtedy, gdy jest on gładki. Najpierw wyciąga się tylko niteczka, która wkrótce spowoduje puszczenie oczek. A pończochy — to dzisiaj bolączka prawie każdej pani. Żeby zapobiec niszczeniu, no i także dla jeszcze lepszego porządku, można zrobić sobie lub podarować na gwiazdkę czy imieniny przez siebie zrobiony doskonały futerał. Wierzch jego może być z lnianego płótna, kolorowego kretonu lub jedwabiu (chociaż kreton i płótno najlepiej się na to nadaje).

*

STOSOWNA ZABAWKA DLA DZIECKA

Dobrą zabawką dla dziecka jest taka zabawka, która wyobraźni dziecięcej przedstawia coraz nowe możliwości, która sama pobudza fantazję dziecka. Przez zabawkę powinno dziecko poznawać coraz bardziej swoje otoczenie, i coraz bardziej je sobie przyswajać. Świadomość, czy zabawka jest ładna lub brzydka budzi się w dziecku i tak dopiero później. Nie należy dziecka zasypywać zabawkami, gdyż prowadzi to do rozpieszczenia i nudy, przez to że dziecko nie może samo niczego wymyśleć. Zbliża się gwiazdka i rodzice będą się starali dzieciom swoim w miarę możności podarować jakąś zabawkę. Niechżeż pamiętają przy kupnie o tym, by zabawka ta rozwijała umysł ich dziecka no i sprawiała mu przyjemność. Trudno tu wymieniać poszczególne zabawki. Ogólnie powiedziawszy są wszelkie układanki, skladanki, klocki zabawką bardzo miłą i zarazem pobudzającą dziecko do myślenia. Dla zupełnie małych dzieci dobre są zwierzęta i ptaki, zwłaszcza takie, które może zobaczyć wśród otoczenia.

*

ŁADNE PANTOFLE Z WŁÓCZKI



Może to być miły podarek gwiazdkowy, nie drogi, łatwy i prędki do wykonania. Można go zrobić z resztek włóczki. Wystarczy jej na całe pantofle 3 dkg. Drutami nr. $2^1/_2$ robi się wierzch, zaczynając od palców ośmioma oczkami, zawsze w prawo i dodając stopniowo po bokach tyle oczek, by wierzch stopy dobrze był zakryty. Na podbiciu należy robotę rozdzielić. Potem zszyć z tyłu wierzch i cały przyszyć do podeszwy sukiennej (dość grubej) lub przybić do skórzanej — jeżeli się ją ma. Dla przyozdobienia można przyczepić pomponiki.

*

JAK WIETRZYĆ MIESZKANIE ZIMĄ?



Jeżeli chcemy naprawdę mieć zimą świeże powietrze w mieszkaniu, musimy na krótki czas zrobić przeciąg w pokojach. Wystarczy tylko kilka minut, — a pokój doskonale się przewietrzy. Wietrzenie przy otwartym oknie wyziębi tylko pokój, a powietrze nie zmieni się na tyle, by było całkiem czyste. Proszę naprawdę nie bać się, że przeciąg wyziębi nam mieszkanie. Nie! — przeciwnie, po takim przewietrzeniu tym prędzej mieszkanie się znowu ogrzeje. Radzimy przekonać się!

*

KARPIELE DUSZONE

$1\,^1/_2$ kg karpieli obrać z łupy, pokroić w kostki 2 cm, i ugotować. Potem dać ugotowane karpiele do szerokiej brytwanny, wysmarowanej masłem, dać odrobinę masła do nich, polać sosem zrobionym z $^3/_4$ l mleka, 1 jajka, łyżki mąki i odrobiny soli. Dusić w rurze przez 20—25 minut.

*

NIEZAWODNY ŚRODEK PRZECIW ODMROŻENIU!!!

Nawet najgorsze odmrożenia leczy w krótkim czasie, jeżeli tylko systematycznie przeprowadzić leczenie, żółć wieprzowa. Żółć wieprzowa leczy nawet rany i zastarzałe i powtarzające się odmrożenia. Wystarczy smarować przez jakiś czas miejsca odmrożone, a odmrożenie zniknie bez bólu i wielkiego zachodu. Jest to środek wypróbowany i naprawdę niezawodny, przytem mało znany. Żółć, o którą napewno łatwiej będzie się nam postarać, niż o samo mięso, należy trzymać w zimnym miejscu, gdyż prędko się psuje.

CIEPŁE MAJTECZKI ZE STAREGO PULOWERA



Tak, stary, znoszony pulower, który kiedyś tanio kupiliśmy, możemy jeszcze przerobić na ciepłe majtki. Na pulower położyć majteczki tak jak to widać na rysunku i mianowicie tak, by znoszone części pulowera (pachy) były niezakryte. Potem przyciąć pulower tak, aby dolna jego część była później brzegiem górnym nowych majtek. Trzeba tylko zostawić duży brzeg u nogawek, aby można go potem dobrze obrębić. Obrębia się małymi ściegami na maszynie. Górny brzeg również, tak, szeroko żeby można przeciągnąć gumę przez niego.

*

PRZESOLONE POTRAWY

Czasem zdarzy się nam przesolić potrawy. Jeżeli są to płynne potrawy, jest tylko jeden sposób ratunku: należy włożyć do garnka kawałek czystej gąbki, która całą słoność w siebie wchłonie.

*

PLAMY Z JODYNY NA BIELIŹNIE

Plamy z jodyny puszczają od spirytusu, amonjaku lub ciepłego mleka. Można także wyprać splamione miejsce w wywarze z cebuli.

*

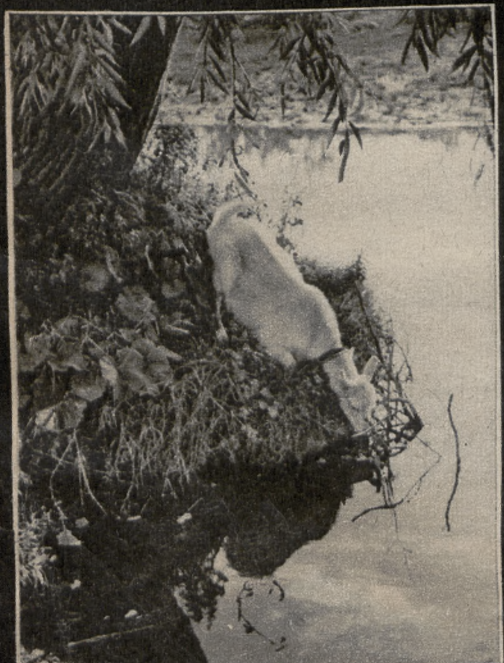
JAK LECZYĆ ODMROŻENIA?

Odmrożenia pierwszego stopnia, objawiające się zasinieniem, swędzeniem, pieczeniem itd. należy dobrze chronić przed zimnem, nacierać na noc wazeliną, wieczorem zaś stosować kąpiele w bardzo ciepłej wodzie. Do wody można dodać trochę kory dębowej lub szczyptę czystej sody aptekarskiej. Po kąpieli natrzeć miejsce odmrożenia silnie czystym alkoholem etylowym a na noc można zrobić okład z wody z dodatkiem odrobiny alkoholu.

*

CZY MOŻNA PRZEDŁUŻYĆ PODESZWY SKÓRZANE?

Tak, i to łatwiej, niż się nam to wydaje. Jeżeli nie wyrzucałyśmy starych bucików, pasków skórzanych, torebek i innych wyrobów skórzanych, możemy je teraz doskonale spotrzebować. Miejsca przetarte w buciku doskonale wyczyścić z piasku lub błota, przyciąć odpowiedni kawałek skóry i przykleić klejem do skóry, który można dostać w każdej drogerii lub w sklepie z przyborami szewskimi. Należy tylko dokładnie kleić według załączonego przepisu. W ten sposób przedłuży się na jakiś czas podeszwę. Jeżeli się i ta łatka przetrze, można ją oderwać i przykleić nową. Przy odrobinie dobrej chęci, nie będzie śladu naszej roboty, a zaoszczędzimy przy tem dużo, gdyż wiadomo, ile kosztuje dzisiaj skóra i jak trudno jeszcze o nią.



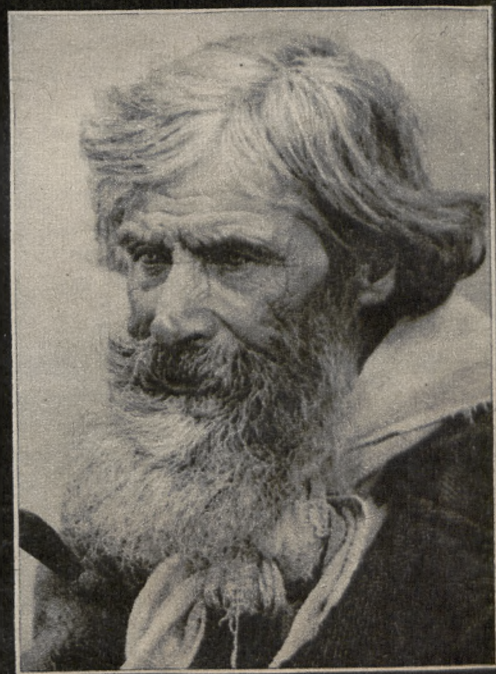
UWAGA! FOTOAMATORZY!

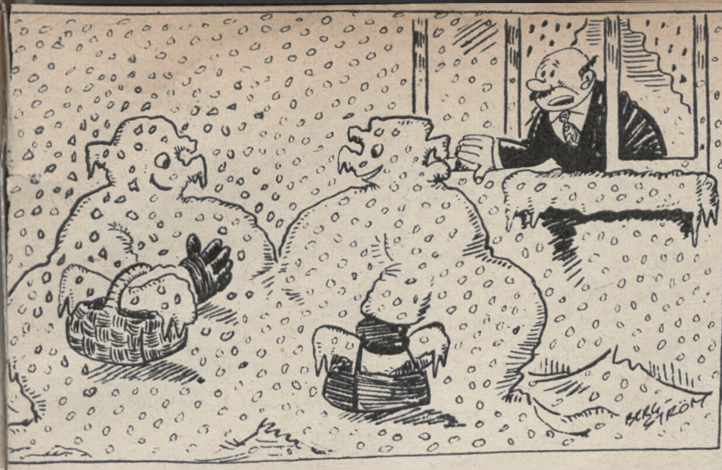
W dzisiejszym naszym kąciku zamieszczone zostały 2 zdjęcia zrobione przez kobiety. Panie umiały odstąpić od szablonu i codziennych, albumowych tematów.

„Pijąca koza" została sfotografowana aparatem Aqua Isolette przy przesłonie 8, z lekkim filtrem w czasie 1/10 sek. Zdjęcia dokonała p. Irena Wojtarowicz z Krakowa. Może o sekundę za wcześnie, gdyż w następnej już, pierścienie poruszonej przez kozę wody ożywiłyby spokojną jej powierzchnię i uczyniłyby może obrazek jeszcze ładniejszy.

P. Maria Borotyńska z Warszawy wspomniała między innymi, że może jej „stuletni Poleszuk" będzie wart, aby go umieścić w I. K. P. Tak, p. Mario, obrazek jest wart tego, gdyż i temat jest dobry i fotograficznie po mistrzowsku wykonany.

REDAKCJA.





Świat się śmieje

Czy ciągle jeszcze wałkujecie temat Greta Garbo i jej kochankowie?
(Söndagsnisse-Strix, Szwecja)



Czyś postradała zmysły? Tak wychodzić z domu? — — Myślę, że mi resztę właśnie kupisz?
(Koprive, Jugosławia)

ODTRĄCONY.

— Czy wiesz, co mi wczoraj powiedziała Ania?
— Nie.
— Skąd już to wiesz?

*

WIE NAPRZÓD.

Irenka chciałaby kupić sobie nowy kapelusz. Podchodzi do męża: Antosiu!
— Słucham, Irenko.
— Wiesz jakie kapelusze się teraz nosi?
— Ależ naturalnie! Takie, które ci się nie będą podobały i takie, których ja nie będę mógł zapłacić.



— Odtąd nie znamy się już, proszę pana. I proszę powiedzieć swemu psu, żeby nie machał ogonem, jak mnie zobaczy.
(Politiken, Dania)



— Proszę pana! bo pańska żona jeszcze mówi! (Saturday Evening Post, Ameryka)

— Mamo, gdzie jest ręcznik? (Film-Fun, Ameryka)



Zagadki i łamigłówki

ZAGADKA.

Co trzeba (i to parę razy) uderzyć po głowie, aby spełniało swoje zadanie?

*

		•
	•	
•		
	•	
		•
	•	
•		
	•	
		•
	•	
•		
	•	
		•
	•	
•		

WĘŻOWNICA.

W wężownicę wpisz 15, 3-literowych wyrazów, o poniższym znaczeniu. Składając litery, które mieszczą się w kratkach oznaczonych kropkami, z góry na dół otrzymasz rozwiązanie (imię i nazwisko, znanego malarza).

Znaczenie wyrazów: 1. Angielska miara długości. 2. Inaczej próżniak. 3. Część ciała. 4. Zaimek osobisty, rodz. nijaki. 5. Owad. 6. Lód płynący po rzece. 7. Drzewo. 8. Służy do przykrywania się. 9. Pierwiastek. 10. Kwiat polny. 11. Proszek do czyszczenia naczynia. 12. Rzeka w Afryce. 13. Roślina służąca do wyrobu płótna. 14. Część ciała (przypadek drugi). 15. Rzeka wpadająca do jeziora Bałkasz.

SZARADA

Dwa-jeden żyje w stawie, w rzece, w ogóle we wodzie,
Potężne raz-dwa u mężczyzn już nie są dziś w modzie.
Jeśli ktoś jest chory, lekarz go jeden-cztery
I przepisuje proszki, pigułki, ekspellery.
Miłe cztery-drugie każdy chętnie wita
Zato od trzeciej-drugiej każdy jak z kopyta zmyka.
Całość — to przeszkoda na ulicy, szosie,
nie trudno ją odgadnąć, gdy inne odgadło się.

*

Sprostowanie: W numerze 25. I. K. P. jakiś złośliwszy niż zwykle chochlik dziennikarski pomylił nam tak szaradę, że nie była ona zupełnie do rozwiązania. Wobec czego prosimy uważać ją jako niebyłą.

*

ROZWIĄZANIE ZAGADEK z Nr. 25.

Krzyżówka: komitet, nos, Nogat, Sinaj, komin kur, naj, puginał, rataj, tej.

ARYTMOGRAF KOLEJNY:

Wyrazy: szaradzista, Czesław, morze, jesionka, pieniądz, czerep, węza, śmigło, wybór, gil, menu, wyrok, jurysta.

Rozwiązanie: Dobremu szaradziście rozrywki umysłowe
Szczególnie w jesieni zaprzątają głowę.

Szkoła miłości







Hania Weber była podwójną sekretarką. Jeden z jej szefów był pisarzem i nazywał się Holzer, a Enrico Villanova, jej drugi szef, był sławnym tenorem. Holzer jest równocześnie autorem głośnej książki „Szkoła miłości". Obaj szefowie zakochali się w swej sekretarce. I obaj zupełnie przypadkiem oświadczyli się jej w tym samym dniu. Konkurenci starają się wysadzić nawzajem z siodła, żeby tylko zdobyć względy Hani. Ona nie będąc pewna miłości żadnego z nich ucieka w góry, zostawiwszy im list z pożegnaniem lecz bez podania adresu. Jednakże obaj szefowie wiedzeni przeczuciem jadą także w góry i w schronisku hotelowym znajdują dziewczynę. Z powodu szalejącej śnieżycy muszą we troje przeżyć pięć dni, podczas których obaj konkurenci kłócą się często. Szóstego dnia Hania zdaje sobie sprawę z tego, że kocha Holzera, i w tym samym dniu jeszcze wychodzi za niego.

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11